

W sobotę
27 października 2012
imieniny obchodzą
Sabina, Iwona, Wincenty

REDAKTOR PROWADZĄCY
MACIEJ CZECHOWSKI



Stopka redakcyjna
-klasa III i
-klasa II i
-klasa I i
oraz gościnnie
klasa Id
Skład:
Kinga Marcinko
Anita Żurawska
Martyna Guty
Jakub Pilch

Książkowy zawrót głowy

- Przyszedłem specjalnie poznać tego pana, który napisał moje ulubione książeczki, ale najfajniej jednak było bawić się klockami - opowiada siedmioletni Michałek, którego spotkaliśmy na Targach Książki. To już szesnaste takie spotkanie w Krakowie i znów fani książek zaskoczyli frekwencją.

Tłumy: od dzieci w wózkach do osób w podeszłym wieku na długo przed otwarciem koczowały w kolejkach do kas. Tradycyjnie, został pobity rekord frekwencji w hali przy ulicy Centralnej 41A. Każdy mógł znaleźć tam coś dla siebie: od książek o muzyce po biografie znanych osób. Jak zwykle przyjechało wielu znanych pisarzy m.in.: Jolanta Kwaśniewska, Beata Pawlikowska, Martyna Wojciechowska, Szymon Hołownia, Artur Andrus czy Adam Nergal Darski. Amatorzy książek mieli okazję nie tylko wziąć autograf od ulubionego pisarza, ale również zamienić z nim kilka zdań.

Dużą popularnością cieszyły się przecenione książki. – To dla mnie wyjątkowe miejsce. Książki są o wiele tańsze, poza tym spotkanie z autorem zawsze jest wyjątkowe – opowiada Błażej, który na Targach był już piąty raz.

Jeden z najmłodszych uczestników targów, siedmioletni Michałek przyszedł specjalnie, aby osobiście spotkać autora swoich ulubionych książeczek, które mama codziennie czyta mu do snu. Miał też okazję pobawić się



klockami i poznać gry edukacyjne. – Być może dzięki targom mały złapie bakcylię do czytania książek – ma nadzieję mama Michała.

Okazuje się jednak, że nie wszyscy byli zadowoleni z tegorocznej edycji targów. W związku z tłumami odwiedzającymi stoiska organizatorzy nie potrafili zadbać o dobrą jakość połączenia z internetem. Dużym utrudnieniem był również ścisk i duchota, oraz brak dostępu do bankomatów. Zdaniem rzecznika prasowego Targów Książki, Pawła Cyza, brak połączenia internetowego wynika ze zbyt dużej liczby potencjalnych użytkowników - Na targach znajduje się 562 wystawców. Gdyby chciano ich wszystkich zaprezentować zajęłoby to 670 godzin, czyli ok. 28 dni. Ut-

rudnienia w takich sytuacjach są nieuniknione. Żaden z banków nie był zainteresowany zamieszczeniem bankomatów w hali, a informatycy obawiali się zbyt wielkiego obciążenia sieci – komentuje Cyz.

Niezwykłe jest mimo wszystko to, że polityków, duchownych, sportowców, podróżników, celebrytów łączy książka. To dobra oferta dla ludzi w każdym wieku, od dzieci ciągnących matkę za rękę, po starszych. Trzeba jednak uważać, by nie zgubić się w tym gąszczu...

Klaudia Broszko
Żaneta Lichończak
Maciej Czechowski

Telewizyjny „klaps” na Wiśle

Każdy zna swoje miejsce i wie co ma robić! Wszystkie szczegóły są zapięte na ostatni guzik! Ale atmosfera i tak jest fantastyczna! – tego wszystkiego doświadczyliśmy podczas nagrania programu „Bez Krawata” Telewizji Kraków.

Program nagrywany jest na zacumowanej na Wiśle barce Augusta, tuż obok kładki Bernatka.

- Wyłączcie telefony i pamiętajcie, by nie rozmawiać podczas nagrania – powiedziała nam od razu przy wejściu na barkę Magdalena Kursa, dziennikarka Gazety Wyborczej, która jest również redaktorem programu „Bez Krawata”.

Pogoda na zewnątrz była okropna (deszcz i wiatr), ale zupełnie nie wpływało to na atmosferę na planie. Było wyjątkowo sympatycznie.

My również, mieliśmy swoje pięć minut przed kamerą. Poproszono nas o zajęcie miejsc przy stoliku prowadzącego, na krzesłach gości. Ułatwiło to ekipie ustawienie światła i kamer. Potem wróciliśmy na swoje miejsce. Im bliżej pierwszego „klapsa”, tym każdy bardziej skupiał się na swojej roli.

Prowadzący Sławomir Mokrzycki przeprowadził dwie rozmowy. Pierwszą o podwyższeniu cen biletów komunikacji miej-

skiej, drugą o krakowskim smogu.

Po zakończeniu progra-



mu, gdy wszyscy odetchnęli z ulgą, przyszedł czas na nasze pytania.

- Co zrobić, by być dobrym dziennikarzem telewizyjnym? – spyaliśmy prowadzącego program. - Bądźcie sobą! – odpowiedział bez wahania, utwierdził nas w przekonaniu, że w zawodzie dziennikarza, to nie ukończone studia świadczą o profesjonalizmie. Liczą się chęci, talent i determinacja. – Waż-

ne jest też to, by oddzielić pracę od osobistych relacji z rozmówcą – dodał Sławomir Mokrzycki.

A jeśli ktoś chce zostać operatorem kamery? – By być profesjonalistą, musicie zacząć zupełnie od podstaw np. od robienia dobrych, amatorskich zdjęć, choćby telefonem komórkowym. Ale już wówczas musicie mieć koncepcję, co i jak chcecie pokazać -doradzał Miłosz Kozioł, operator i wydawca programu. Jego kolega, również operator zdradził, że on sam zaczynał od zdjęć, a teraz wykłada na Uniwersytecie w Katowicach.

Wychodząc, każdy z nas miał nadzieję, że to nie nasze ostatnie spotkanie.

Paulina Szkoła
Ada Gamrat
Gabriela Pieniążek
Paulina Dinh Manh
Przemysław Puzio
Karol Gajdziński

Voice NA ŻYWO

**To nasz pierwszy raz.
Pierwszy raz ONLINE**

Sobota. „Nowa” redakcja Gazety Wyborczej zwarta i gotowa do pracy. To nasz pierwszy raz. Pierwszy raz, kiedy relacjonujemy online - krótko mówiąc, dwoimy się i troimy, aby internauci byli stale na bieżąco, otrzymując informacje z pierwszej ręki o szesnastych targach książki w Krakowie. Właśnie tam są nasi reporterzy, którzy skrupulatnie śledzą wydarzenia towarzyszące imprezie.



Pełna mobilizacja. Youthvoice.pl wreszcie żyje. Telefony się urywają...

Jedni gorączkowo dyskutują ze słuchawką w ręku. Drudzy sprawnie uderzają w klawia-

turę z oczyma wbitymi w ekrany komputerów. Jedni wydają polecenia, inni je wykonują. Ale nikt się nie obija. Okazuje się, że możliwym jest bycie w dwóch miejscach w tym samym czasie. Odkryliśmy to przy okazji współpracy redaktor-reporter.

Dlaczego online? To przyszłość. Przyszłość mediów. A my z mediami chcemy, mamy i będziemy mieć do czynienia.

Anna Brzezińska

Poczuj się jak w domu?!

Grzyb na ścianach, brud, niedomykające się kabiny pryszniców i sześciennodzy „przyjaciele” w łóżkach. Oto, czym przywitał nas krakowski hostel

Wszystko zaczęło się jak zwykle – jedziemy na warsztaty. Jeden, drugi i trzeci telefon i hostel zarezerwowany. Hostel AQQ w samym centrum miasta. Dość tanio, zwłaszcza, że blisko Rynku. - Świetne warunki – zapewniła nas właścicielka. Interne z resztą też wszystko wyglądało pięknie. Niestety, prawda okazała się zupełnie inna. I cena nagle wydała się o wiele za wysoka.

Po raz pierwszy zaczęliśmy się niepokoić, gdy dostaliśmy telefon od menagera: nie ma miejsc noclegowych, tam, gdzie początkowo mieliśmy zostać zakwaterowani. W zamian – inny hostel. „Centrum”. Niewiele łączy go z hasłem reklamowym, który widnieje na stronie – „Poczuj się jak w domu!”

Wchodzimy. Pierwsze co rzuca się w oczy to brud. Wszędzie kurz i śmieci. Nawet pod dywanami i kalendarzami. Z każdym krokiem odkrywamy kolejne tajemnicze, bo ukryte, usterki. To jeszcze nic. Wejście do łazienki



i... wielkie „woow”. Dwie kabiny w jednym miejscu. Żadna się nie zamyka. W jednej widnieje tylko dumna, pomarańczowa zasłona. Zamówiliśmy 48 miejsc, ale brakuje dla nas łóżek. Może zniknęły w magiczny sposób? Kto to wie... Być może uciekły razem ze szklankami, talerzami i innymi kuchennymi przyborami, bo i tych brakowało.

Menager nawet się nie tłumaczy. Nie rozumie skąd pretensje i dlaczego w ogóle zwracamy się do niego z zażaleniami. Przecież, „to nie jego wina”. Właścicielka nie odbiera. Cóż...

Zakopaliśmy się w kołdrach, starając się nie zamarznąć,

bo z grzejnikami, a raczej z ich „działalnością” też był problem. Noc minęła w miarę spokojnie i cicho. Nie licząc głośnych sąsiadów z Rosji za ścianą i tramwajów jeżdżących za oknem.

Poranek. Głodni i zmęczeni schodzimy na śniadanie. Znowu mało. Mało miejsc, mało jedzenia, mało wszystkiego! Kilka dżemów, parę bułek, i mleka ile tylko dusza zapagnie. Tego akurat nie brakowało. Chociaż, co do świeżości można by się zastanawiać.

Została nam druga noc. Sami zastanawiamy się, co nas jeszcze czeka. Chyba nie zostało nam nic innego, jak jeszcze przez te kilka godzin „czuć się jak w domu”.

Agata Jasiewicz
Anna Gaciarz
Marcelina Włoch
Magdalena Wołos
Paulina Kubasik

Nie dajmy się „nabić” w butelkę!

Kraków jest pięknym miastem, które odwiedza tysiące turystów. Wielu z nich szuka noclegu. Co zrobić, by uniknąć rozczarowania?

Hotele rządzą się własnymi prawami, więc musimy uważać na różnego rodzaju chwyt marketingowe, stosowane przez większość managerów. Prawie każdy hotel posiada swoją stronę internetową, na której zamieszczane są zdjęcia i informacje. Te jednak często nijak mają się do rzeczywistości.

Istnieje wiele stron zawierających opinie i komentarze o usługach hotelowych jak chociażby tripadvisor.com. Portal ten może pomóc nam w wyborze lokum, zasugerować ciekawe

miejsca, ale przede wszystkim przestrzec przed oszustami!

Poszperaliśmy dla Was w opiniach pod hotelami. Użytkownicy hoteli piszą wszystko ze szczegółami - wyciszają plusy np. czyste pokoje i łazienki oraz minusy - np. nie działające windy, brak atrakcji dla dzieci czy skromne śniadania.

Gdy hostel nie spełnia wymagań podanych na stronie, powinniśmy skontaktować się z menagerem. Gdy ten odmawia nam rozmowy, możemy zgłosić sprawę do urzędu marszałkowskiego, ale trzeba uzbroić się w

cierpliwość, gdyż sprawa może przeciągać się w nieskończoność.

Czy droższe oznacza lepsze? - „Nie zawsze” – odpowiada pracownik krakowskiego punktu informacji. - Niejednokrotnie spotkałem się z różnymi cennikami oraz standardami pokoi hostelowych - wyjaśnia dalej nasz informator.

Karol Nycz, Aleksandra Czajkowska,
Kamil Wańkowicz, Magdalena Miś,
Gabriela Szal, Paulina Piotrowicz.

„Podróżować, to żyć”

- Można powiedzieć, że podróż to wyprawa w głąb siebie. Często jest też tak, że podróż jest ucieczką przed czymś – mówi Krzysztof Krajewski-Siudy. Podróżnik był jednym z gości festiwalu podróżniczego – Travenalia, który odbywa się w dniach 26-28 października w Krakowie. Nam udało się namówić go na krótką rozmowę:

Gazeta Wyborowa: - Jest Pan lekarzem. Skąd wzięło się u pana zainteresowanie podróżami?

Krzysztof Krajewski-Siudy: - Głównie z racji zawodowych. W czasie mojego pobytu w Hong-Kongu, kiedy zobaczyłem, że tam studenci szkoły Zdrowia Publicznego organizują wyprawy, które określa się mianem „Iconic activity”. Coś podobnego widziałem także w Uniwersytecie Harvarda. Studenci jeżdżą w różne miejsca na świecie śladami zdrowia. Pomyślałem, że my moglibyśmy zorganizować coś podobnego. Wielu osobom wydawało się, że jest to coś dziwnego, żeby zabierać studentów w różne egzotyczne miejsca, ale wydaje mi się, że nie da się nauczyć czegoś takiego, jak zdrowie publiczne bez kontaktu z materią, z którą my się nie spotykamy. Mam na myśli choroby tropikalne czy zakaźne, które w wielu miejscach na świecie są główną przyczyną zgonów.

W tym roku zorganizował Pan aż trzy wyprawy. Jak pana

podróże wpływają na pańskie życie codzienne?

Z żoną umówiliśmy się w ten sposób, że przynajmniej raz w roku zabieram ją w podróż gdzieś poza Europę. Ostatnio żona towarzyszyła mi w wyprawie do Dolnego Nilu.



Jakie doświadczenia wywnosi pan ze swoich podróży?

Są to doświadczenia bardzo różne. Można powiedzieć, że podróż jest to wyprawa w głąb siebie.

Często jest też tak, że podróż jest ucieczką przed czymś. Oczywiście podróże, które organizowałem ze studentami miały charakter dydaktyczny i naukowy.

Według H.Ch. Andersena „Podróżować, to żyć”. Czy podróże są pańskim sposobem na życie?

I tak i nie. Victor Goh powiedział, że „podróżować, to trochę umrzeć”. W jakimś sensie człowiek podróżując, zmienia się.

Czy tegoroczne wyprawy uznaje pan za udane?

Te były wyjątkowo udane. W niewiarygodny sposób zrealizowaliśmy nasze scenariusze. Kiedy jechałem do Kazachstanu

miałem marzenia, żeby jeździć konno po stepie, żeby spać w jurcie, żeby spotkać szamana. Tak samo jadąc do Gruzji chciałem pojechać w takie miejsce, gdzie „diabeł mówi dobranoc”.

Może zdradzić nam pan swoje plany na kolejne wyprawy?

Bardzo marzy mi się wyprawa do Mongolii koleją transsyberyjską, a następnie do Mandżurii, gdzie jest instytut zajmujący się badaniami naturalnej medycyny chińskiej.

Czy pańskie wyprawy wiążą się z jakimiś zagrożeniami dla studentów?

Oczywiście, że tak. Długo się do tego przygotowywaliśmy poprzez opracowywanie referatów na temat chorób tropikalnych. Korzystaliśmy także z pomocy lekarzy medycyny podróźnej. Zaszczepiliśmy się. W teren objęte konfliktami zabieraliśmy ze sobą ochroniarza.

A na koniec zapytam tak pół żartem pół serio.

Uważa pan, że dzisiaj w Krakowie może spać śnieg?

(śmiech) Nie. Będzie deszczowo, ale widzę, że się przejaśnia, więc to napawa optymizmem.

Mateusz Zająć
Mateusz Błaszczak
Wojciech Dmytrów

W galerii krakowskiej szukaliśmy ciekawie ubranych młodych ludzi. Z pasją i własnym stylem. Pytaliśmy ich o inspiracje a także o to, ile wydają na ciuchy! - Uważam, że młodzi ludzie z Polski próbują śledzić światowe trendy, a później szukają tego w typowych sieciówkach, aby wyglądać na czasie - przekonywała nas 18-letnia Julia z Krakowa, która biegła przez galerię w maxi-spódnicy z niebieskiego poliestru. Kolejne spotkania pokazały nam, że moda polska rozwija się dziś w tak szybkim tempie, jak światowa. - Moją inspiracją jest Jessica Mercedes - sławna

Modnie - czyli wygodnie i oryginalnie

polska blogerka. Ma własny styl. Jej stylizacje są niepowtarzalne - powiedziała nam dziewiętnastoletnia Klaudia (na zdjęciu). Zwróciliśmy na nią uwagę, bo była ubrana inaczej niż wszyscy. W tłumie ludzi w czapkach i kurtkach odróżniała się wiosenną i pozytywną stylizacją. Wyglądała, jakby zupełnie nie przejmowała się tym, co za oknem. Zdra-

dziła nam, że na ciuchy wydaje ok. 700 zł miesięcznie (sporo czy przeciętnie??).

Nasze spostrzeżenia? Przeprowadzona sonda w galerii krakowskiej utwierdziła nas w przekonaniu, że większość młodych kupców kieruje się wygodą ubrań. Ale nie tylko. Każdy z nas ma swój styl i indywidualne spojrzenie na kwestie ubioru. W parze z oryginalnością idzie odwaga. Chociaż czasem można wyglądać śmiesznie i przykuwać uwagę, to i tak liczy się nasze własne „ja” i sposób wyrażania siebie.

Paulina Czepil, Jakub Świerk